Kodisowa Kwestja rodziny
w sprawie kobiecej.

BIBLIOTEKA RÓWNOUPRAWNIENIA KOBIET.

Dr. fil. J. KODISOWA

KWESTJA RODZINY W SPRAWIE KOBIECEJ

WARSZAWA
NAKŁAD REDAKCYI „STERU"
1909 r.

BIBLIOTEKA RÓWNOUPRAWNIENIA KOBIET.

Dr. fil. J. KODISOWA

KWESTJA RODZINY W SPRAWIE KOBIECEJ

WARSZAWA
NAKŁAD REDAKCYI „STERU"
1909 r.

Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.

Przyszły historyk, przeglądając dzieje rozwoju sprawy kobiecej za jakie lat pięćset, będzie się niewątpliwie zdumiewał, że w okresie walki o równouprawnienie kobiet tak mało zajmowało umysły zagadnienie rodziny. Od wieków społeczeństwo skazało kobietę na życie wyłącznie tylko rodzinne. Tysiące ust głosiły nieustannie, że miejsce dla kobiety jest tylko w rodzinie, że rodzina powinna być celem jej dążeń i marzeń, tym kołem zaczarowanym, po za obręb którego myśli uwięzione w ciele kobiecym przekroczyć nie mogą. Zdawałoby się, że wszystko, co dotyczy rodziny, już przez samą siłę nawyknienia powinno pociągać uwagę i myśli kobiety.

Cóż jednak widzimy? Kobieta, budząc się z odwiecznej niewoli, żąda swobody w miłości, swobody w pracy, dostępu do nauki, ale po za małymi wyjątkami, milczy w kwestji organizacji przyszłej rodziny. Sądzićby można, iż kobiety są zupełnie zadowolone z obecnego stanu rzeczy pod tym względem. Jednak każdy, kto głębiej wejrzał w życie kobiety, wie, że tak nie jest. Tegoczesna forma rodziny nie zadawala kobiety. Tym też dziwniej, że tak *mało* troszczy się ona o sformułowanie pożądanego przez siebie stanu rzeczy. Wygląda to tak, jak gdyby, dążąc do równouprawnienia z mężczyznami, kobiety nie rozważyły dokładnie położenia, jakie się przez osiągnięcie równych praw politycznych dla nich wytworzy.

W istocie, wyswobodzona z tegoczesnych więzów kobieta będzie mogła wybierać w sprawach miłości, zajmować stanowi-

sko społeczne, do jakiego czuje uzdolnienie i upodobanie, podobnie jak mężczyzna. Cóż jednak dalej? Wszak będzie ona nadal rodziła i chowała dzieci. Fakt ten radykalnie wpływa na jej los. Będąc w równych z mężczyzną warunkach zewnętrznych, będzie ona *jednak gorzej* niż on postawioną wobec walki o byt, z powodu związanych z produkcją potomstwa warunków wewnętrznych.

Wiem, że rozpowszechnione jest wśród kobiet przekonanie, że przy oczekiwanej poprawie losu pozostanie im tylko funkcja rodzenia dzieci, wychowanie zaś zabierze od nich społeczeństwo. Mniemam jednak, że rozstrzygając tak kwestję, załatwiają się zbyt łatwo ze sprawą nadzwyczaj trudną. Już samo rodzenie pociąga za sobą stratę sił fizycznych. Przypuszczam, że przy odpowiednim sposobie życia, kobieta nie będzie tak nieudolną, jak obecnie. Zawsze jednak muszą być okresy w jej życiu, kiedy sprawność fizyczna jej organizmu będzie słabszą —a okresy te będą długie i związane z końcowym upadkiem sił i powolnym powrotem do normalnego stanu zdrowia. O ile kobieta będzie dążyła do wydania na świat większej ilości ludzi, o tyle gorzej będzie ona postawiona od mężczyzny pod względem zdolności do walki o byt.

Ważniejszą jeszcze i bardziej złożoną kwestją jest sprawa wychowania dzieci. Złożyć ją na kogoś innego, jest bardzo nieraz wygodnie i przyjemnie. Widzimy, że w klasach wyższych zwykle to ma miejsce. Cóż jednak wobec tego wygrywa sprawa kobieca, wzięta społecznie, że zamiast matki zajmie się jednym lub kilkorgiem dzieci bona, mamka, czy guwernantka? Jednostka sił kobiecych, jak pierwej, tak i teraz zostaje stracona na cele wychowania człowieka, nie zaś na coś innego. Indywidualnie, dla danej kobiety może to znaczyć bardzo wiele, że wolną jest od spełniania zadania, nie lubionego przez siebie, lub do którego nie czuje się uzdolnioną. Ale dla ogółu kobiecego zamieniono tylko jedną jednostkę inną i nic ponad to. Różnica byłaby istotną dopiero wtedy, gdyby można było pracę kilku kobiet zamienić pracą jednej; jednym sło-

wem, gdyby można było z dobrym skutkiem zastąpić wychowanie indywidualne wychowaniem masowym.

Ta sprawa w pewnych granicach jest już rozstrzygnięta przez społeczeństwo współczesne. Zamiast nauki domowej mamy szkoły, zamiast nianiek ogródki freblowskie i t. p. Istnieją nawet ochronki dla niemowląt. Czy można jednak będzie posuwać sprawę tę dalej, aż do zupełnego uwolnienia matki od obowiązków wychowawczyni? Sądzę, że nie.

Mniemam, że są pewne granice, po za którymi traktowanie młodych jednostek ludzkich jako masy, tłumu nie może się udać i nawet nie powinno mieć miejsca.

Analogja z produkcją rzemieślniczą i fabryczną a wychowaniem indywidualnym i społecznym, przytaczana często w tej sprawie, nie jest tak zupełną, jakby się to mogło zdawać. Człowiek, jako istota żywa, a przytym najwyżej zorganizowana ze znanych nam istot, jest ogromnie zmienny, indywidualny, potrzebuje wielkiego zróżnicowania metod wychowawczych. Stąd też staranne wychowanie pochłania ogromnie wiele czasu wychowawcy. Zrozumiano już to nawet w szkołach amerykańskich. Postępowe szkolnictwo stara się o zastąpienie klas grupami uczących się dzieci. Naturalnie, zmiana ta wymaga znacznego zwiększenia ilości nauczycieli. Jeżeli zaś nawet szkoła, zajmująca się niemal wyłącznie rozwojem umysłowym dziatwy, potrzebuje indywidualizacji, to cóż można powiedzieć o innych stronach wychowania? Właściwie wtedy tylko jeden schemat byłby dobry dla wszystkich dzieci, gdyby wszelacy rodzice wydawali na świat zupełnie jednakowe potomstwo. Ponieważ zaś tego niema i być nie może, więc sądzę, że po za kierunkiem, uogólniającym w wychowaniu, musi nadejść kierunek indywidualizujący i to, co z nim jest związane z natury rzeczy.

Dla czego kobieta tegoczesna tego nie widzi? Sądzę, że dla tego, że będąc forsownie traktowaną, jako *jedna z wielu*, jako istota bez własnej indywidualności, nawykła ona do małego cenienia cech osobistych. Nie wyodrębniała ona dostatecznie siebie ze swego otoczenia, wykonywując obowiązki, jakie

spełniają wszystkie kobiety, nosząc ubrania wedle mody tj. gustu ogólnie obowiązującego, zachowując przyjęte obyczaje, podlegając ogólnie uznanym wymogom moralnym — i wskutek tego nie ceni ona wszystkich przejawów indywidualnych we własnych dzieciach.

Z wyswobodzeniem kobiety z pęt, które ścierają z niej jej osobiste, ludzkie oblicze, musi nastąpić i odpowiednia zmiana w pojęciach. Potrzeby rozwoju społecznego, chęć zabezpieczenia pożądanego jego przebiegu popchną ją w tym kierunku. W społeczeństwie tegoczesnym tylko wyłącznie kobiety mają do czynienia z materjałem żywym. Zrozumieją one w końcu, że nie można nadal stosować do niego praw oderwanych z bytu martwej przyrody. Wszelaki schemat jest wrogiem życia. Wychowanie, obliczone na masy, musi lekceważyć różnice indywidualne. Tam, gdzie poprzednio dziecko było zupełnie zaniedbane, taki stan rzeczy może być jeszcze poprawą; tam jednak, gdzie dziecko odbierało zindywidualizowane wychowanie, przystosowanie doń schematów ogólnych może być tylko szkodliwe. O ile nie chcemy, aby w pokoleniach przyszłych ludzie tak upodobniali się do siebie, *jak szelągi*, o tyle musimy przeciwstawić niwelującemu dążeniu szkoły indywidualizujące, wpływy rodzinnego życia.

Ale nie tylko z punktu widzenia lepszego wychowania sądzimy, że prawa szkoły w pewnej mierze ulegną ograniczeniu. To, co kobietę zaprzątało w ciągu długich wieków, to była przedewszystkim rodzina, życie rodzinne. Musielibyśmy chyba nie przyznawać ciągłości w rozwoju, gdybyśmy uwierzyli, że większość kobiet w blizkiej przyszłości zdecyduje się na przekasowanie życia rodzinnego. Bo przecież równałoby się temu oddzielenie dziecka od rodziców od lat niemowlęcych za pośrednictwem szkół, schronisk i innych instytucji społecznych. Jeżeli już Platon marzył o czymś podobnym, a jednak do dziś dnia życie rodzinne tak małym uległo zmianom, należy przypuścić, że jednak wykorzenienie go nie jest zbyt łatwe, a nawet nie jest przedmiotem życzeń większości ludzi. W istocie, jeżeli dla mężczyzn nawet pozbawienie siebie życia rodzinnego wy-

daje się zmniejszeniem dużej dozy radości życiowej, to dla kobiet w przeważnej ich części zrobiłoby ono życie zgoła nieznośnym. Przy najbardziej więc pomyślnym obrocie rzeczy dla zwolenników wychowania społecznego dziatwy, kobiety tylko ogromnie powoli ustępowałyby ze swych obecnych rodzinnych nawyknień i tendencji. Mielibyśmy więc przed sobą niezmiernie długi okres czasu przejściowego, w którym kobieta pracując na byt na równi z mężczyzną, sama o własnych siłach-o ileby nie nastąpiło jakieś porozumienie z ojcem dziecka, wlokłaby jego wychowanie.

Podobnież i przejście od obecnych instytucji wychowawczych społecznych do takich, któreby zadawalały potrzeby kulturalnego człowieka, wymaga jeszcze wiele czasu. I tutaj będziemy mieli co najmniej długi okres przejściowy, kiedy matka będzie wahała się powierzyć wychowanie dziecka w ręce społeczeństwa, gdyż będzie przekonana, że sama lepiej funkcje wychowawcze wypełni.

Wobec tego wszystkiego urządzanie się dziś już tak, jak gdyby zastąpienie wychowania domowego przez społeczne było tuż za drzwiami, uważam za błędne. Trzeba mieć jakiś plan, jeżeli nie na zawsze, to przynajmniej na ten najbliższy okres czasu, który nastąpi po równouprawnieniu kobiet.

Sądzę, że plan taki nastręcza się sam przez dane życia tegoczesnego, przez to wszystko, co już obecnie kiełkuje w społeczeństwie. Ażeby się on sformułował, kobiety powinny sobie tylko uświadomić swoje tendencje w zakresie życia rodzinnego. Myślę, że większość kobiet doby obecnej nie życzy sobie oddalić zupełnie od siebie swoich dzieci. Zachowując je zaś koło siebie, musi przynajmniej w pewnym zakresie spełniać funkcje wychowawczyń, jak to ma miejsce obecnie. Wykonywując zaś prace wychowawcze, kobieta staje w ekonomicznej zależności od mężczyzny o tyle przynajmniej, o ile ta praca odrywa ją od zajęć zarobkowych. Pragnąc pozostać matką swych dzieci, kobieta nie chce bezwarunkowo tej zależności ekonomicznej. Nie mąż powinien więc zapewnić byt jej dzieciom i jej samej, o ile jest pochłoniętą przez ich wychowanie,

lecz samo społeczeństwo. Kobieta, mająca dzieci i wychowująca je, może żyć razem z ich ojcem lub nie. Dzieci, o ile je wychowuje, nie mogą jej być odebrane i koszty ich utrzymania muszą być w jej rozporządzeniu. Ale skąd wziąć te środki społeczne, które potrzebne będą dla tego celu, zanim społeczeństwo nie przekształci się w ustrój socjalistyczny?

Środki te istnieją już obecnie w znacznej, acz niezadawalającej mierze. Tylko społeczeństwo rozporządza nimi w ten sposób, że udziela je mężczyźnie w tym *naddatku*, który on pobiera za równą kobiecej pracę. Naddatek ten społeczeństwo wyraźnie przeznacza na cele utrzymania rodziny. Jeżeli lekarz pobiera większą pensję niż lekarka, nauczyciel niż nauczycielka, krawiec niż szwaczka, lokaj niż pokojowa za równą ilość godzin pracy, równie wydajnej *), to różnica ta tłumaczy się kosztem utrzymania rodziny. Tę właśnie kwotę winno społeczeństwo przysądzić nie mężczyźnie i nie każdej kobiecie nawet, ale kobiecie-matce, w latach, kiedy spełnia funkcje macierzyńskie.

Co kobieta zyska na takim porządku rzeczy? W ten sposób stanie się ona głową rodziny ekonomicznie i prawnie. Znosi się tutaj różnica w położeniu kobiety zamężnej a kochanki. Żadna pracująca kobieta nie będzie zmuszona uciekać się do domów podrzutków, kiedy ojciec—jej dziecka—ją opuści. Każde dziecko będzie wtedy równouprawnione, a co zatym idzie i każda kobieta zamężna, czy nie, zyska prawo obywatelstwa jako matka. Przytym nawet zamężna kobieta będzie lepiej postawiona, niż obecnie, gdyż teraz wielu z mężczyzn, pobierających wyższe zarobki, obliczone na utrzymanie rodziny, rodziny tej nie utrzymuje, przekładając rozpustę. Oczywiście, obecnie mamy pod tym względem złą gospodarkę społeczną, która

---

*) W Ameryce nawet procent od dochodu ze sprzedanych przedmiotów pobierają mężczyźni znacznie wyższy niż kobiety. Na Wszechświatowej wystawie w Chicago komisanci handlowi pobierali 25%, kobiety tylko 8%.

może i powinna być ulepszona. Kobieta, odbierając bezpośrednio od społeczeństwa środki do utrzymania dzieci, staje się zupełnie niezależną ekonomicznie w małżeństwie. Wtedy tylko miłość będzie łączyła ludzi i utrzymywała stałe związki. Niezależność ekonomiczna kobiety zmusi ją do pracy zarobkowej, co jej pod każdym względem wyjdzie na dobre; a w razach kiedy zdolność do pracy ustaje, nie wytrąci kobiety z właściwego jej środowiska społecznego.

Zmiany związane z takim stanem rzeczy nie godzą wprost w egzystencję tegoczesnej rodziny monogamicznej. Czynią one jednak z pożycia małżeńskiego sprawę moralną, zamiast ekonomicznej. Mężczyzna i kobieta, rodzice dzieci, mogą żyć z nimi razem lub nie, ojciec może wchodzić do rodziny lub pozostać po za jej obrębem. Ostatecznie nawet matka może opuścić dzieci, ale wtedy traci i przywileje, związane ze swym położeniem.

Zmiana, o której tu mówimy, jest bezwarunkowo znacznie prostszą, znacznie łatwiejszą do wykonania, niż przejście z tegoczesnego rodzinnego życia do uspołecznienia dzieci. Dziś już widzimy pewne oznaki posuwania się społeczeństwa po tej drodze. Nowe prawa, dotyczące dzieci nieślubnych, pozostawiają dziecko matce, a zobowiązują ojca do wnoszenia pewnej sumy na jego utrzymanie, odpowiedniej do stanu społecznego matki. W Europie zakładają się kasy macierzyńskie w celu zabezpieczenia kobietom utrzymania w czasie porodu i karmienia dziecka. Wreszcie, jeżeli nie dochodzą jeszcze do skutku-to przynajmniej projektują się podatki na starych kawalerów, aby zwrócili społeczeństwu tę zaliczkę, jaką na rzecz utrzymania przyszłej rodziny odebrali. Ze wszystkich tych oznak widać, że społeczeństwo coraz lepiej pojmuje, *jak nieodpowiedni i niewystarczający jest obecny układ społeczny, w którym rodzina ekonomicznie i prawnie opartą jest na mężczyźnie, wbrew naturalnemu stanowi rzeczy, gdyż podstawy uczuciowe bytu rodzinnego tkwią w matce.*

Zależne stanowisko kobiety w małżeństwie, jako też położenie społeczne kobiety niezamężnej, mimo wszelakich kazań

i dowodzeń niesprawiedliwości obecnego stanu rzeczy, wtedy tylko ulegną zmianie ku lepszemu, kiedy ekonomiczno-prawne podstawy życia rodzinnego *zostaną zmienione*.

Naturalnie, tak ważna zmiana w bycie społecznym nie może być dokonaną *bez czynnego udziału tych*, kogo ona najbardziej obchodzi, tj. samych kobiet. Ażeby przekształcić ekonomiczne prawne podstawy rodziny, na to potrzeba zdobyć *poprzednio prawa polityczne*. Skoro jednak kobieta będzie miała głos w gospodarce krajowej, udział jej w życiu społecznym winien przedewszystkim wyrazić się w reorganizacji rodziny.